

Mirosław GRANAT

**Uwagi o mandacie imperatywnym
(W dwusetlecie Rewolucji Francuskiej)**

Reflections on Imperative Mandate (In Bicentenary Year of the French Revolution)

„Przez bardzo długo królowie dzierżyli władzę z boskiego nadania i powinniśmy umieć wczuć się w przerażenie wielu ludzi dwieście lat temu na wieść o ścięciu Ludwika XVI. Następne jednak stulecie żyło wspaniałą retoryką woli ludzi jako źródła władzy. Była to epoka parlamentów tam, gdzie ich nie było, to znaczy do rządów demokratycznie wybranej większości. Nie jest dzisiaj dla nikogo tajemnicą, że retoryka wolnych wyborów straciła wszędzie swoją bezpośredniość i naiwność, że jest odczuwana jako coś wstydlivego, a ustroj czerpiący swoje uzasadnienie z podziału władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądową broni się głównie argumentem, że reprezentuje mniejsze zło niż jego rywale nie uznając tego podziału. Triumfalny pochód odbywa natomiast idea podboju jako źródła władzy. Rzadko jednak w nagiej i przez to odstraszałającej postaci. Przeciwnie, gadatliwość naszego stulecia w znacznym stopniu pochodzi z chęci okrycia przeraźliwej nagości politycznego faktu mnóstwem zasłon dymnych...”

Czesław Miłosz *O podboju*

Na proces kształtowania wielu instytucji z zakresu reprezentacji politycznej można patrzeć poprzez pryzmat ich historii. Dotyczy to niewątpliwie mandatu przedstawicielskiego.

Nie jest moim zamiarem próba wyjaśniania faktycznego — politycznego lub prawnego charakteru relacji między wyborcą a deputowanym. Zadanie takie mogłoby być zresztą sensownie postawione tylko na gruncie badań interdyscyplinarnych, między innymi opartych o socjologię polityczną i politologię. Wydaje się jednak, iż warunkiem przystąpienia do tego typu analiz winno być najpierw wskazanie na obciążające oddziaływanie, na myślenie o współczesnym obliczu owej relacji, pewnych okoliczności historycznych. Chodzi mianowicie o dystynkcję między mandatem funkcjonującym w systemach przedstawicielskich państw Europy Środkowo-Wschodniej (a więc w warunkach upadku systemu tzw. realnego socjalizmu i zarazem formowania się państw najogólniej określonych mianem „postsocjalistycznych”), a mandatem rewolucyjnym, to jest takim, jaki był charakterystyczny dla porządków prawnoustrojowych wynikłych z XVIII i XIX wiecznych rewolucji, i to tych niekoniecznie związanych z tradycją socjalistyczną. Owo rozróżnienie często było niedostrzegane, niekiedy zaś ulegało zamazaniu.

By spojrzeć nakładanie się tych różnych płaszczyzn pojmowania mandatu, odwołujemy się do doświadczenia Wiekiej Rewolucji Burżuazyjnej 1789 r. — w dwustulecie jej wybuchu. Konkretnie zaś zwróćmy uwagę na okres dyktatury jakobińskiej.

1. W nieskomplikowanym jakobińskim aparacie państwowym funkcje organu reprezentacji miało wypełniać Corps Legislatif — Ciało Ustawodawcze „jedno, niepodzielne i stałe”, upelnomocnione na okres roku. W jego kreacji chodziło nie tyle o wybory, co raczej o desygnowanie reprezentantów, skoro artykuł 8 Aktu Konstytucyjnego z czerwca 1793 r. stanowił, iż „lud mianuje w sposób bezpośredni swoich posłów” (podkr. M.G.). Odbywało się to w głosowaniu jawnym, stanowiącym dla doktryny jakobińskiej cnotę rewolucyjną — formę wyjawiania woli „godną człowieka wolnego”¹. Tajność aktu głosowania, synonim osiągnięć współczesnej demokracji wyłozęcej, w ich mentalności byłaby nikczemnością.

Moim zdaniem, w świetle postanowień Aktu Konstytucyjnego oraz Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela (jakobińskiej) zasada reprezentacji politycznej miała znaczenie subsydiarne dla funkcjonowania jakobińskiego mechanizmu ustrojowego. Nie uzyskała tu ona charakteru samoistnego, godności naczelnej zasady prawnoustrojowej, której odpowiadałaby określona budowa mechanizmu państwowego wraz ze sposobem jego działania. Pewne elementy reprezentacji jako takiej były jednak niezbędne. Jak można wnosić, stanowiły one techniczne dopełnienie

¹ Wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego oraz głosowania jawnego zachęcało do działania na rzecz dobra publicznego, ale jednocześnie miało onieśmielać wrogów rewolucji i służyć wykrywaniu kontrrewolucji.

jakobińskiej „demokracji bezpośredniej”. Posiłkowano się nimi w takim zakresie, jaki był niezbędny do uruchomienia i zapewnienia funkcjonowania formom sprawowania władzy, opieranym o swoiste bezpośrednie władztwo.

Myśl tę można byłoby uzasadniać na podstawie bazy źródłowej. Sam Robespierre podkreślał przecież, iż „prawdziwa demokracja przejawia się w antyparlamentaryzmie”². Nie mniejsze, jeśli nie decydujące znaczenie ma jednakże powołanie się na samą rewolucyjną naturę ruchu jakobińskiego i jego etos. Był on bowiem, ze swym królobójstwem i bogobójstwem (zanegowanie króla było zanegowaniem, jak zauważał A. Camus, jego zasady — Boga), swoistym wyrażeniem wiary w możliwość zupełnego, całkowitego odcięcia się od przeszłości, w tym i od zasad konstytucjonalizmu burżuazyjnego, sformułowanych już wówczas w Deklaracji Praw z 1789 roku. Wyrażał pewność czasowego pierwszeństwa paktu obywateli, który ustanawia panowanie ludu, przed paktem ludu i króla, który ustanawia panowanie króla. Lud jest władzą „dzięki temu jedynie, że zawsze jest tym, czym powinien być”. Teraz nieomylna, całkowicie wolna, niepozbywalna, niepodzielna, nieprzenoszalna wola powszechna jest pojęta tak jak Bóg. Każdy, powiedział Rousseau, oddaje swoją osobę i swoje siły najwyższemu kierownictwu woli powszechnej i każdy członek tego ciała jest niepodzielną częścią całości. Władza ludu jest „rzeczą świętą” — podkreślał Saint-Just. Obywatele są nietykalni i święci. Przymusem dla nich może być tylko prawo, wyraz ich wspólnej woli. Skoro wszyscy są posłuszni prawu, są posłuszni samym sobie. Lud jest wolny. Jest nieomylny. „To my lud — jesteśmy prawem...” Jest on wyrocznią, której należy się radzić, aby wiedzieć, czego żąda wieczny porządek świata³. *Vox populi, vox naturae*. Tę wolę młodej boskości będzie mogło wyjawiać jedynie Zgromadzenie.

Jakobinizm był wyznaniem wiary w realność skonstruowania mechanizmu ustrojowego od początku, od nowa, w całkowitym oderwaniu od godnej pogardy przeszłości. Idealizm, a zarazem utopię i tragiczną naiwność jakobinów, wyraziło niesłychane pragnienie rewolucyjnego „unieważnienia przeszłości”, a zarazem marzenie „absolutnego początku”. Wyrażał on nadzieję, iż możliwe będzie nie tylko plastyczne formowanie przyszłości przez „Pana naszego — rodzaj ludzi”, nie podlegającego żadnym ograniczeniom tradycyjnych systemów ustrojowych, w tym przedstawicielskiemu, ale że zespoli się doskonale pojednanie egzystencji człowieka z jego własną, prawdziwą naturą, iż nastąpi początek panowania „świętej ludzkości”, a

² A. Mestre, Ph. Guttinger: *Constitutionalisme Jacobin et Constitutionnalisme Soviétique*, Paris 1971, s. 31.

³ Por. A. Camus: *L'homme révolté*, Paris 1958, s. 123–143.

wraz z nią Nowy Czas. Nastąpi więc jedność rodzaju ludzkiego i kres dotychczasowej historii⁴.

Należało więc wyjść poza ograniczoność reprezentacji, należało zastąpić ją bezpośrednimi związkami rządzących z niewinnym ludem. O ile w systemie demokracji przedstawicielskiej związek pomiędzy rządzącymi a rządzonymi jest pośredni — warunkowany działalnością reprezentantów — to dzięki jakobińskiemu modelowi realizacji władzy „lud jest obecny w tych, którzy rządzą” (Robespierre). Z tego powodu, twierdził on „...żaden organ ustawodawczy nie jest suwerenny: nie ma rozbieżności między ludem i osobami, które podejmują się wykonywania funkcji ustawodawczych. A więc nie ma żadnej różnicy między naturą władzy a sposobem jej realizacji” (podk. M.G.). Robespierre za przesłankę kształtowania statusu deputowanego przyjmuje założenie, w myśl którego „lud jest dobry, a jego przedstawiciele są przekupni: ochrony przed oszustwami i despotyzmem rządu szukać należy w cnocie i suwerenności narodu”. Mandat wyborców — uprzedzał Robespierre (Mestre i Guttinger — określają to jako jeden z zasadniczych postulatów „robepieryzmu”) sprzyja pewnym korzyściom osobistym. Te zaś, mogą powodować nielojalność mandatariusza⁵.

Odrzucając zasadę suwerenności panującego na rzecz suwerenności narodu, w jej skrajnym ujęciu, jakobini odrzucali możliwość przyjęcia zasady podziału władz i związanych z nią elementów systemu reprezentacyjnego. „Teoria suwerenności narodu — w doktrynie jakobińskiej — pisał M. Duverger — ustępuje teorii suwerenności partykularnej (częstkowej, grupowej); każda jednostka posiada część suwerenności, a więc posiada prawo wyrażania swojej woli w sposób nieskrępowany”⁶.

Działacze jakobińscy utrzymywali, iż „Konwencja rządzi się sama i sama powinna rządzić”. Nie może istnieć żaden inny organ i żadna inna władza, która byłaby niezależna od Wszechmocnego Konwentu. Konwent „...nie jest ciałem ustanowionym, lecz ciałem powołanym do ustanowienia wszelkich władz, do tworzenia zasad naszej Republiki”⁷. Dyktatorską koncentrację władzy w rękach Komitetu Ocalenia Publicznego, wykrystalizowanie się jego

⁴ Hegel, analizując przebieg wypadków rewolucji, nie mógł powstrzymać się od słów entuzjazmu: „...Był to zaiste wspaniały wschód słońca. Wszystkie myślice istoty obchodzą uroczyste święto nowej epoki. Wzniosłe wzruszenie zapanowało w tym okresie, entuzjazm ducha opanował świat, jak gdyby teraz dopiero dokonano się pojednanie pierwiastka boskiego ze światem”. *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 2, Warszawa 1958, s. 344.

⁵ A. Mestre, Ph. Guttinger: *op.cit.*, s. 21 i 90.

⁶ M. Duverger: *Le manuel de droit constitutionnel et science politique*, Paris 1948, s. 250

⁷ B. Mirkine-Guetzévitch: *Gouvernement parlementaire sous Convention*, [w:] *Cahiers de la révolution française*, VI, s. 68.

nadrzędnego stanowiska nad Konwentem traktowali jako zabieg przejściowy. Władza wrócić miała do obywateli, do niezliczonej ilości klubów, sekcji i stowarzyszeń. Tworzyłyby one prototyp społeczeństwa rządzonego przez lud. Spostrzeżmy jednak, już Mirabeau zdążył to zauważyć, że po każdej rewolucji pojawiają się natychmiast ludzie, którzy głoszą, że teraz potrzebna jest następna rewolucja, tym razem już ostatnia i ostateczna.

Praktyka dowiodła, iż Konwent Narodowy — „depozytariusz” suwerenności narodu — potwierdził tylko iluzoryczną nadzieję konstrukcji zasady wszechwładnych rządów zgromadzenia. W rzeczywistości, coraz większego znaczenia nabierały usamodzielniające się Komitety Ocalenia, a także Bezpieczeństwa Publicznego.

Z kolei, propagowane instytucje bezpośredniego rządzenia się były niezwykle trudne do praktycznego urzeczywistnienia. Dopiero taki faktyczny stan rzeczy — a nie założenia ideowe, wzmacniały przypuszczalnie status demokracji przedstawicielskiej, jako „praktycznej”. Możliwe, iż stanowiło to o racji bytu instytucji typu zgromadzeń pierwiastkowych (*les assembles primaires*) — przez M. Duverger’a określanych jako komuny. Rolę, odgrywaną przez owe zgromadzenia, w procedurze ustawodawczej można traktować jako próbę kompromisu w zrównoważeniu ideologiczno-propagandowego waloru form realizacji władzy opartych o bezpośrednie władztwo z walorem funkcjonalnym demokracji przedstawicielskiej. Współcześnie nie sposób dokładnie ustalić, w jakim stopniu w paroksyzmie walki rewolucyjnej jakobinizm opierał się o bezpośrednie formy sprawowania władzy, a jak wyglądał zakres komplementarności demokracji przedstawicielskiej. Względnie zaś, jaki był w ogóle zakres jakichkolwiek form demokratycznych — wobec rozszerzania się dyktatorskich metod rządzenia.

Zaznaczmy jeszcze kilka dalszych, interesujących nas, aspektów jakobinizmu.

Sami jakobini, jak pisze B. Mirkine-Guetzévitz, nie uznawali istnienia jakiegokolwiek partii. Dziwili się: „co to za niepojęta mania pragnienia «tworzenia partii», «bycia partią», przeciw komu?” „Jest tylko jedna partia — mówił członek Konwentu Chabot — partia mącieli, cała reszta to partia ludu, to reprezentanci narodu, to sam Konwent”. Robespierre zaś dodawał: „są już tylko dwie partie we Francji — lud i jego wrogowie”. Od października 1792 r., wzrasta się żądanie Klubu jakobińskiego dotyczące wpływu, poprzez kontrolę i bezpośrednie interweniowanie, na posunięcia Zgromadzenia Narodowego. Podobną ewolucję przechodziły towarzystwa ludowe, nie ograniczające działalności do nauki gramatyki i działań arytmetycznych, lecz pretendujące do omawiania spraw państwowych, do czuwania nad przestrzeganiem ustaw i postępowaniem egzekwujących je urzędników.

„Kluby i stowarzyszenia ludowe przyznawały sobie stopniowo funkcję kontroli i pilnowania reprezentantów ludu i funkcjonariuszy państwowych”. Marat przyznawał im, „gdy chodzi o ratowanie ojczyzny od zguby [...], prawo bycia nie tylko stowarzyszeniami obradującymi, lecz działającymi, zwalczającymi, karzącymi, niszczącymi”. Tenże sam Marat przestrzegał jednocześnie, iż nie należy polegać na spontaniczności mas: należy koniecznie uświadomić je i przewodzić im.

Dyskusja nad kandydaturami na deputowanych ograniczona była do ich walorów osobistych. Ich linia polityczna nie mogła bowiem wzbudzać wątpliwości. Kandydaci ci zobowiązali się do wyrażania w organie przedstawicielskim woli wyborców; wnioski z niej wypływające zapisywali w swych zeszytach. Deputowany nie mógł realizować własnego programu. Wyborcy zaś — za pośrednictwem Klubu jakobińskiego — mieli narzucać mu swoją wolę, żądania i dyktować sposób postępowania. Zarazem był to deputowany odpowiedzialny. „Odpowiedzialność jednostkowa — głosił Robespierre — jest najpełniejszym składnikiem wolności, a polega ona na karaniu funkcjonariuszy publicznych”. Nieodzownym warunkiem kontraktu, zawartego pomiędzy ludem a jego reprezentantami, okazywała się również inwigilacja przedstawicieli⁸.

Zaznaczmy także walkę jakobinów o wprowadzenie zasady odpowiedzialności przedstawicieli przed wyborcami, konkretnie zaś o ich odwoływalność. Wątek ten znajdujemy w przemówieniach Robespierre’a z 10 marca i 10 maja 1793 r. oraz w projekcie konstytucji Heraulte de Sécnelles’a. W roku 1792 zasadę tę wprowadzono w Paryżu, Bouches du Rhône i w innych ośrodkach.

Jak wyglądał zatem jakobiński mandat przedstawicielski? Otóż, przedstawiciel jakobiński był „delegatem”. Oznacza to, iż był rzecznikiem ściśle wykonującym powierzone mu przez klub zadania. Łączyło go z klubem (nie zawsze była to więc więź bezpośrednio z samymi wyborcami) pełnomocnictwo o wprost cywilnoprawnej naturze. Realizował udzielone mu instrukcje, których wypełnienie zabezpieczano rygorystycznie egzekwowaną odpowiedzialnością. Tego typu przedstawicielem był choćby L. Carnot, który po uzyskaniu mandatu pisał do swoich wyborców, iż jest „bez reszty poświęcony ich interesom”. Takimi, później już, byli „przenosiciele słów” okresu Komuny Paryskiej 1871 r. albo Gambetta. Definitywnie, jak deputowani jakobińscy (lub Gambetta), uzyskiwali mandat nie tyle poprzez wybór, co poprzez zaprzysiężenie podkreślające zawarcie umowy z wyborcami. Pełnieniu ich funkcji towarzyszył etos. Spełniali „misję apostołsko-

⁸ Por. M.L. Kennedy: *The jacobin Clubs in the French Revolution. The First Years*, Princeton University Press, 1982, s. 15.

-obywatelską” (według określenia Robespierre’a), pozostając w łączności (jak u jakobinów) z „Partią Rewolucji”, tj. ze wszystkimi obywatelami-patriotami. Zadania przedstawicieli nie były zakreślone dokładnie. Niemniej, pełniąc ową misję, wykonywali „gigantyczne zadania”, „podążali w awangardzie kolumn uderzeniowych rewolucji”, a przy tym ich mandat posiadał niktłe podstawy prawne. Wyborcy występować mieli jako sąd wobec nich, oni zaś z własnej inicjatywy zwoływali zebrania wyborców i prosili o odwołanie.

O takiej pozycji przedstawiciela mówiono jak o dogmacie religijnym. Porównywano ją do innych „świętych praw” rewolucji.

2. W doktrynie politycznoprawnej państw tzw. realnego socjalizmu, występowała silna tendencja do utrzymywania „mandatu imperatywnego” — jako nie tylko formuły politycznej, ale jako kategorii o charakterze ideologicznym. Sama nauka prawa stopniowo odchodziła (zwłaszcza w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych) od pojmowania formy mandatu imperatywnego jako oznaczającej pełnomocnictwo bezwzględnie zobowiązujące dla deputowanego. Co więcej, kategorię tę interpretowano z czasem coraz bardziej rozszerzająco, odnosząc ją do każdego socjalistycznego mandatu przedstawicielskiego, bez względu na jego faktyczną treść i formę, z wyłączeniem sytuacji, w której deputowany byłby biernym wykonawcą *ex ante* udzielonych dyrektyw wyborców. Nie oznaczało to jednak jeszcze sprowadzenia mandatu do kategorii konstrukcji formalnoprawnej (tj. do instytucji prawa), a więc konsekwentnego oddzielenia go od mandatu imperatywnego jako deklaracji ideologicznej konstytucjonalizmu socjalistycznego, wywodzonej bezpośrednio lub pośrednio (poprzez Komunę Paryską 1871 r. i rewolucje rosyjskie) z mandatu „typu rewolucyjnego”. W takich warunkach zatem, posługiwanie się „mandatem imperatywnym” musiało nabrać, z jednej strony, mechaniczności, z drugiej, wręcz dowolności. „Mandat imperatywny” egzystował obok jakiegoś faktycznego — funkcjonującego mandatu przedstawicielskiego. Fikcja mandatu-hasła nie okazywała się być ani zbędna, ani przede wszystkim szkodliwa dla kształtowania się systemu przedstawicielstwa. Trwałości nabierała symbolika „imperatywności”, jej „rezerwowanie” dla określonego typu państwa i odpowiadającej mu reprezentacji.

Wspomniana percepcja „mandatu imperatywnego” w doktrynie politycznoprawnej, jak i w nauce prawa, była w największym stopniu wynikiem przeciwstawienia go konstrukcjom więzi między deputowanym a wyborcami w ustrojach parlamentarnych, w myśl których deputowany jest reprezentantem narodu i dysponentem na ogół niekrępowanego (co nie oznacza jeszcze, że wolnego) pełnomocnictwa. Opozycja marksistowskiej lub nawet socjaldemokratycznej doktryny prawnoustrojowej, wobec klasycznej kon-

cepcji reprezentacji burżuazyjnej, najsilniej przejawiała się w opozycji do charakteru jej mandatu, ściślej, w zakwestionowaniu związku między deputowanym a wyborcami. Mandat wolny stał się jedną z głównych przyczyn niechęci do parlamentaryzmu, jako takiego; było to oczywiste nawet dla H. Kelsena, twierdzącego, iż ideę wolności najlepiej wyraża właśnie parlamentaryzm⁹. Uwidoczniło się to, między innymi, w sporze części doktryny marksistowskiej ze zwolennikami (wywodzącymi się także spośród jej grona) tzw. parlamentarnej drogi do socjalizmu, którzy zakładając możliwość zdobycia władzy państwowej poprzez wybory, szczególny nacisk kładli na związek deputowanych i wyborców. Odrzucenie mandatu wolnego stało się równoznaczne z apriorycznym proklamowaniem mandatu o przeciwnym charakterze. Ewentualna otwarta rezygnacja z „imperatywności” mandatu, zwłaszcza przez doktrynę prawnoustrojową, zdawała się być traktowana jako *sui generis* „kapitulacja ideologiczna”, tak jak gdyby mogła ona powodować bezpośrednio zmiany w kształcie stosunku przedstawicielstwa, a zwłaszcza wywołać fakt jego upodobnienia do relacji obejmowanej kategorią mandatu wolnego. Charakterystyczne, iż w różnorodnych propozycjach nazw, intuicyjnie na ogół wskazywanego faktycznego mandatu, uwidoczniło się dążenie do lapidarnego określenia „konkurenta” mandatu wolnego, tak, by parę przeciwstawnych sobie określeń mandatu socjalistycznego i burżuazyjnego (w istocie zaś perwersyjnych ocen wyrażonych językiem polityki) zachować¹⁰.

Ową aprioryczną imperatywność mandatu wywodzono, między innymi, z tzw. nakazów wyborców oraz z prawa przedterminowego odwołania przedstawicieli przez wyborców. Prowadziło to z kolei do zakładania imperatywności samego nakazu wyborców, jak i, najogólniej ujmując, do zadowalania się pozbawieniem mandatu deputowanego przez sam organ przedstawicielski, którego był członkiem, jako konsumpcją odwołania, względnie i samą literą tego prawa — jako rzeczywistym odwołaniem. Instytucje te, mając sankcjonować założony kształt stosunku przedstawicielstwa, same stawały się kontrowersyjne i w określonym stopniu fikcyjne.

3. Mandat imperatywny wytwarzają rewolucje: żądają one surowych zabezpieczeń, „gwarancji” postawy deputowanego, rygorystycznego wykonywania przez niego woli wyborców (częściej zaś woli partii i grup politycznych) wyrażonych najczęściej w instrukcjach. W okresach rewolucyjnych —

⁹ Zob. *Zagadnienie parlamentaryzmu*, Warszawa 1929, s. 7 i 12.

¹⁰ Przykładowo, można wymienić następujące określenia mandatu zaczerpnięte z radzieckiej, węgierskiej i polskiej nauki prawa: „ograniczający”, „zakazujący”, „prohibytywny”, „nieograniczony”, „absolutnie imperatywny”, „odpowiedzialny”, „ukierunkowany”. Zarazem, niektóre z tych terminów wydają się mniej służyć już przekazywaniu emocji i ocen, mając sens bardziej technicznego określenia.

spostrzegła celnie autorka *Rewolucji Rosyjskiej* — mamy do czynienia ze stanem, w którym żywy fluid nastroju ludowego stale opływa ciała przedstawicielskie (próbujące osiąść pełnię władzy), przenika je, kieruje nimi. Właśnie rewolucja wytwarza swym żarem owo rozrzedzone, wibrujące, wrażliwe powietrze polityczne, w którym fala nastroju ludowego, tętno życia ludu, oddziałują w okamgnieniu w najcudowniejszy sposób na ciała przedstawicielskie¹¹. Odwoływalność i w ogóle odpowiedzialność deputowanych mają być gwarancjami dla ludu, iż jego pozycja, jaką dała mu dopiero co przeprowadzona właśnie przez niego rewolucja, będzie zachowana, skoro on sam — czasowo; nie jest w stanie bezpośrednio sprawować swego zwierzchnictwa. Mandat imperatywny jest więc instytucją tej samej proveniencji co krótkie kadencje ciał przedstawicielskich, łatwość odwoływania, nieprzywiązywania wagi do znaczenia aktu wyborczego z tajnością głosowania i z procedurą wyborczą, która dla rewolucjonistów okazywała się być sztafażem.

Dopiero późniejsze, zwłaszcza dwudziestowieczne rewolucje odkrywają, iż nie ma demokratycznego rządu poza przedstawicielstwem. Demokratyczne systemy przedstawicielskie okażą się zdolne do zastąpienia postulowanych form bezpośredniego władztwa ludu, które — jak pokazywała praktyka jakobińska — wyradzając się w „cnocie” — prowadziły do swego przeciwieństwa. Spór wówczas pójdzie o formy tego przedstawicielstwa.

Jednocześnie — nie ma w tym żadnej sprzeczności — rewolucje na swój sposób pomniejszają znaczenie przedstawicielstwa. Jeśli zachowuje się ono u jakobinów, to jako epizod, do momentu osiągnięcia „chemicznie czystej” demokracji. Zradykalizowanie stosunku przedstawicielstwa, tj. więzi posła z wyborcami, jest nie tylko wyrazem, nieufności do reprezentacji ze strony zazdrosnego i strzegącego swej suwerenności ludu rewolucji, ale i wyrazem pragnienia, by było ono czasowym wyjątkiem od jego bezpośredniego władztwa. Mentalność rewolucyjnego ludu przepelnia frazes La Fayette’a, iż „lud staje się wolny natychmiast, gdy tylko zechce”. Przedstawicielstwo, przynajmniej takie, jakie ma o nim wyobrażenie lud, nie mieści się w Eschatologii Rewolucji. Lud stanie się wolny natychmiast, gdy tylko zechce (przydatne stanie się tu wspomniane zawołanie Mirabeau o konieczności jeszcze jednej, „ostatecznej” rewolucji). Gdy tylko zechce, przyjdzie on do zasady bezpośredniego społecznego delegowania, do swobodnego uczestniczenia w demokracji bez granic, do udziału w krzewieniu mitu rusowskiego.

Gdy stawia się więc kwestię rewolucji jakobińskiej w kontekście jej znaczenia dla formowania instytucji prawnoustrojowych, to należy dostrzegać także i negatywne jej oddziaływania. Chodzi nie tylko o to, że to, co miało

¹¹ R. Luksemburg: *Rewolucja Rosyjska*, [w:] A. Ciołkosz: *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*, Paryż 1961, s. 206.

być w niej zabiegiem przejściowym, jak chociażby dominująca pozycja egzekutywy nad ciałami przedstawicielskimi, stawało się jej elementem strukturalnym. Chodzi raczej o to, iż mandat imperatywny, względnie inne określone instytucje jakobińskie (jak przykładowo odwoływalność), na równi z terrorem były środkami wyrażenia i gwarantowania owej „czystej” demokracji, tj. idealistycznego zespolenia władzy i ludu w abstrakcyjne pojęcie ludzi. Zarówno ów jakobiński rok 1793, jak i mandat imperatywny, były tego samego rodzaju narzędziami zachowania, bynajmniej nie symbolicznej, tożsamości władzy i ludu¹².

Mandat imperatywny jest wyrazem realizacji pewnych złudzeń polityki, konkretnie zaś, złudzeń rewolucji wobec samej siebie. Im rewolucja bardziej posuwała się w swoim idealistycznym przesłaniu (coraz bardziej zatracając się w zespoleniu woli jednostek z wolą powszechną), tym „silniejszy” — a więc i tym fikcyjniejszy stawał się ów mandat. W istocie, wiąże się on ze słabością demokracji i jej unicestwieniem. Jest konstrukcją wymaginowaną dla wymaginowanego społeczeństwa. Oddaje sposób myślenia rewolucjonistów, opisujących świat obiektywny poprzez swoje subiektywne wyobrażenia. Sądzę, iż faktyczne zastępowanie przez mandat „typu rewolucyjnego”, jakiegoś mandatu rzeczywiście funkcjonującego w sytemach przedstawicielskich państw tzw. realnego socjalizmu, było zasadniczym powodem, dla którego nie dał się on opisać ustawodawcom socjalistycznym, w języku norm prawnych.

4. Boris Mirkine-Guetzévitz, próbujący wyprowadzić genezę parlamentaryzmu z rewolucyjnej Francji, ze smutkiem konstatował o jakobinach: „Ludzie rewolucji, zamknięci w ciasnych kręgach teorii, nie mogli zrozumieć konieczności wprowadzenia rządów parlamentarnych”. Autor ten spostrzega następujące zjawisko: „...lecz gdy tylko zaczęli tworzyć niezależnie od teorii, od cytatów filozofów, ich zmysł polityczny podpowiadał nowe formy rządzenia. Ci sami ludzie, którzy wypowiadali się jako teoretycy, powtarzali słowa filozofów z XVIII w., ale zmuszeni rzeczywistością polityczną do stworzenia dzieła adekwatnego do okoliczności, do puszczania w niepamięć teorii w imię obrony Państwa i rewolucyjnej Francji, stworzyli system rządzenia dostosowany do okoliczności”, to jest w ujęciu Mirkine-Guetzévitz'a mniej czy bardziej parlamentarny.

Ciekawe i nieco dwuznaczne jest spostrzeżenie Engelsa; otóż „ludzie, którzy się chwalili, że dokonali rewolucji, nazajutrz przekonywali się zawsze, że nie wiedzieli, co czynili, że dokonana rewolucja jest zupełnie niepodobna do tej, której chcieli dokonać”.

Hegel zjawisko to nazywa ironią historii.

¹² Zob. F. Furet: *Zrozumieć Rewolucję Francuską*, [w:] „Aneks” 1984, nr 35.

SUMMARY

The aim of the paper is to stress the necessity of differentiating between the representative mandate of a deputy in the countries of Central and Eastern Europe (most frequently termed imperative mandate) and a mandate described as revolutionary, i.e. that which was characteristic of the legal form of government order resulting from revolutions, those that are not necessarily related to socialist traditions. Realization of this difference may facilitate formulating the question of mandate as legal institution.

In the political and legal doctrine of the countries of the so-called real socialism there was an evidence of a very strong tendency to maintain the category of imperative mandate in its meaning of not only a political formula but predominantly in its ideological character. The doctrine of law itself gradually departed (especially in the early 1980s) from interpreting the form of imperative mandate as a delegation of full powers categorically binding for a deputy. It was not yet identical with a consequent departure towards an ideological declaration, having its roots directly or indirectly in the mandate of revolutionary type.

This view of the concept of mandate in the political and legal doctrine and the way law was taught in real socialism countries was predominantly the result of an *a priori* opposition to the relation electorate — deputy in parliamentary governments.

Imperative mandate became the expression of the revolution's realization of some illusion about itself. It was an imagined construction for an imagined society. It seems the actual replacement of some real delegation of full powers by the mandate of "revolutionary" type was the main reason for which the legislators in real socialism states could not succeed in describing it in the language of legal norms.

